

Sonderbehandlung

EDWARD LESZCZYŃSKI

autor książki „SONDERBEHANDLUNG. Zbrodnia na polskich dzieciach”

Odpowiedź na recenzję książki zamieszczonej na www.historia.org.pl

autorka recenzji: Daria Czarnecka

Każdego autora cieszy zainteresowanie napisaną przezeń książką, nawet jeśli towarzyszą temu uwagi krytyczne. Polemiczne recenzje potrafią być pozytywne i przydatne, pod warunkiem, że zawarte w nich uwagi mają charakter merytoryczny i mogą przyczynić się do lepszego ujęcia badanego problemu.

Niestety, nie mogę tego powiedzieć o recenzji p. Darii Czarneckiej, choć cieszy mnie sam fakt, iż zechciała poświęcić czas i wysiłek na zapoznanie się z moją książką. Problem polega jednak na tym, że chyba nie zapoznała się z nią na tyle uważnie, aby sformułować jej rzetelną, choćby i krytyczną ocenę. Nie odważyłbym się twierdzić, że moja książka nie ma wad i nie mogłaby być napisana lepiej – tego nie da się powiedzieć o żadnej pracy historycznej – jednak zarzuty Szanownej Recenzentki okazują się tym, co potocznie określa się mianem „kulą w płot”. Nie tylko nie dotyczą istoty rzeczy, ale również mogą wprowadzać potencjalnych czytelników mojej pracy w błąd. Zakładam, że nie było to intencją Szanownej Recenzentki i winę ponosi raczej pośpiech w lekturze i z góry przyjęte założenia, z jakimi podchodzi do prac dotyczących relacji polsko-niemieckich. Dlatego też, korzystając z możliwości ustosunkowania się do jej zarzutów, spróbuję raz jeszcze, tym razem bardzo zwięźle i jasno, przedstawić zadanie, jakie postawiłem sobie w mojej książce, a także wnioski, do jakich doszedłem. Być może w tej wersji okaże się to łatwiejsze do przyswojenia.

Zacznę od tego, że głównym tematem książki są losy polskich dzieci urodzonych w III Rzeszy. I tym tematem w swojej recenzji Szanowna Recenzentka w ogóle się nie zajmuje, odnosząc się do kilku spraw pobocznych, które w moim przekonaniu nie mają poważnego znaczenia z punktu widzenia kluczowych poruszanych przez mnie kwestii. Ponieważ czytelnik recenzji mógłby odnieść opaczne wrażenie, że miałem zamiar pisać o *wszystkich* zbrodniach Niemców popełnionych nie tylko na polskich dzieciach, ale na Polakach w ogóle, muszę przypomnieć raz jeszcze, że moim celem było przedstawienie zbrodni ludobójstwa na polskich dzieciach i ciężarnych Polkach w III Rzeszy w latach 1943-1945. Zbrodni przemilczanej, zapomnianej i nierozliczonej.

Przypomnę najważniejsze informacje. Do 1942 r. ciężarne Polki pracujące jako robotnice w III Rzeszy były odsyłane do kraju. Po wprowadzeniu od 1943 r. zakazu powrotu, brzemienne Polki spotkały się w III Rzeszy z poniższymi ludobójczymi działaniami:

- przymusowa niewolnicza praca („praca jak najdłużej przed porodem, jak najszybciej po porodzie”, dyskryminacja ciężarnych Polek m.in. odebranie dodatków żywieniowych i ubraniowych),
- zakaz zawierania małżeństw,
- wymuszanie aborcji, gdy spodziewano się urodzenia dziecka „nierasowego”,
- odbieranie niemowląt w krótkim czasie po porodzie,
- rabunek dzieci: uznane za rasowo „wartościowe” przekazywano do niemieckich rodzin i zakładów opiekuńczych, „mniej wartościowe” przekazywano do prymitywnie urządzonych „schronisk dla dzieci robotnic przymusowych”, gdzie w większości umierały.

Przypomnę opinię Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce o tych „schroniskach dla niemowląt”:

„Z braku zarówno opieki lekarskiej i pielęgnarskiej, jak i najprymitywniejszych choćby urządzeń sanitarnych, a przede wszystkim przez systematyczne i celowe głodzenie niemowląt, zakłady te stały się ośrodkami masowej śmierci”.

Wyjaśnienia wymaga też tytuł książki. *Sonderbehandlung*, czyli „potraktowanie specjalne” było w czasie II wojny światowej jednym z najgroźniejszych elementów niemieckiego systemu terroru i represji wobec Polaków w III Rzeszy. Termin ten, jednoznacznie rozumiany w kręgach SS i policji, oznaczał skazanie człowieka na śmierć bez podstawy prawnej, bez postępowania sądowego i wyroku skazującego.

Nie jest znana dokładnie skala zbrodni na polskich dzieciach urodzonych w III Rzeszy, ale według moich szacunkowych wyliczeń (rozdział „Skala zbrodni”), w latach 1943-1945 ok. 100 tysięcy Polek było brzemiennych, urodziły one ok. 80 tys. dzieci, z tego co najmniej 60 tys. zostało na zawsze na niemieckiej ziemi (większość z nich zmarła, najczęściej z głodu, część została zrabowana i przekazana na wychowanie niemieckim rodzinom lub zakładom wychowawczym), ok. 20 tys. poddanych zostało przymusowej aborcji, pozostałe wróciły do kraju. Ten szacunkowy rozmiar zbrodni powinien zostać zweryfikowany przez IPN. We Wstępie książki napisałem: „Mam nadzieję, że przedstawione przeze mnie oszacowanie rozmiaru zbrodni na polskich dzieciach urodzonych w III Rzeszy zostanie w przyszłości zweryfikowane w oparciu o dowody znajdujące się na terenie Niemiec. Jest jeszcze na to szansa, a jednym z problemów wymagających rozwiązania jest usunięcie asymetrii w udostępnianiu dowodów przestępstw między Polską a Niemcami”.

Tyle, jeśli chodzi o informację dotyczącą głównego tematu mojej książki, który – mam wrażenie – umknął uwadze Szanownej Recenzentki. Zamiast tego, odniosła się ona krytycznie do pewnych pobocznych wątków, dodatkowo wypowiadając ogólne i słabo uzasadnione tezy na temat książki jako całości. Ponieważ uważam, że mogą one wprowadzić potencjalnego czytelnika mojej pracy w błąd, poniżej ustosunkowuję się do zarzutów Szanownej Recenzentki.

Za dużo „tła historycznego”

Szanowna Recenzentka pisze: „Gros książki (172 z 292 merytorycznych stron) poświęcone jest sytuacji polskich robotników przymusowych w III Rzeszy. Powoduje to u czytelnika odczucie, że to właśnie zagadnienie (a nie sytuacja dzieci) jest przedmiotem książki. Brak zachowania proporcji pomiędzy tłem historycznym, a poruszonym problemem działa na niekorzyść autora”.

Nie wiem, jak Szanowna Recenzentka przeprowadziła te obliczenia, ale faktycznie opisu sytuacji polskich robotników w III Rzeszy poświęciłem w książce dwa rozdziały („Niewolnicza praca” i „Represje wobec robotników przymusowych”) znajdujące się w sumie na 52, a nie na 172 stronach. Natomiast uzasadnienie włączenia tego wątku do książki można znaleźć bez trudu, czytając Wstęp. Być może umknęło to uwadze Szanownej Recenzentki, pozwałam więc sobie przypomnieć (s. 12): „Z tragedią dzieci urodzonych w Rzeszy nierozzerwalnie związany był los ich matek, dlatego też wiele fragmentów książki poświęcam losowi kobiet. Przypominam wysiedlenia i wypędzenia, deportacje i poniżające «targi niewolnic», niewolniczą pracę, prymitywne warunki życia, represje, dyskryminację ciężarnych, zmuszanie do aborcji, bicie oraz gwałty ze strony Niemców. Pozbawienie brzemiennych Polek prawnej ochrony w pracy, wyczerpująca praca, niedostateczne wyżywienie oraz odebranie dodatków żywieniowych przysługujących kobietom w ciąży, miało negatywny

wpływ na stan zdrowotny urodzonych przez nie dzieci. Odebrane matkom po porodzie niemowlęta najczęściej w krótkim czasie umierały”.

Czy można oddzielić tragedię matki (miała tu miejsce zbrodnia na macierzyństwie) i zabijanego czy rabowanego jej dziecka? Trudno uwierzyć, że Szanowna Recenzentka, zaliczając sytuację ciężarnych Polek w III Rzeszy do „tła historycznego”, nie widzi bezpośredniego związku między sytuacją matki przed urodzeniem dziecka a wysoką ich śmiertelnością, szczególnie w pierwszych dniach i tygodniach ich życia (tzw. śmiertelność okołoporodowa), jak to miało miejsce w III Rzeszy.

Za mało „tła historycznego”

Szanowna Recenzentka pisze: „Nie tylko brak zachowania proporcji pomiędzy tłem historycznym, a poruszonym problemem działa na niekorzyść autora. Należy tutaj wspomnieć o wręcz skandalicznej nieznamości literatury dotyczącej omawianego przedmiotu. Jeśli chodzi o Dzieci Zamojszczyzny, Leszczyński co prawda wspomina, że część dzieci trafiło także do KL Auschwitz, lecz z powodu nieznamości prac Heleny Kubicy (która opublikowała wiele pozycji dotyczących dzieci w KL Auschwitz, w tym Dzieci Zamojszczyzny) czy choćby *Kalendarza wydarzeń w KL Auschwitz* Danuty Czech nie wspomina o zamordowaniu 50 chłopców z Zamojszczyzny dosercową iniekcją fenolu.

[...]

Brak również bardziej szczegółowego opisu obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi, który był przecież niczym innym jak obozem zagłady. Nie ma także jakiegokolwiek wzmianki o dzieciach osadzonych w Polenlagrach czy losie dzieci «ewakuowanych» z powstańczej Warszawy.

[...]

Należy również wspomnieć, że autor nie zadał sobie trudu w sięgnięciu do literatury niemieckiej. Skutkuje to powielaniem od dawna już podważonego mitu o tym, jakoby stacje Lebensbornu były «stajniami rozplodowymi SS». Literatura dotycząca tej organizacji z roku na rok robi się coraz bardziej obszerna.

[...]

W bibliografii trudno szukać takich opracowań, jak *Dzieciobójca z Neungammen*.

[...]

Kolejnym kuriozum, wynikającym z bezkrytycznego wykorzystania jednego źródła, jest podana na stronach 188-190 lista ośrodków germanizacyjnych. Brak w niej ujednoczenia stosowanych nazw, dlatego czytelnik może pogubić się w mieszance nazw polskich i niemieckich czy zlepków polsko-niemieckich (szczególnie jest to dziwne dla miejscowości znajdujących się obecnie na terytorium polskim)”.
Po raz kolejny odnoszę wrażenie, że Szanowna Recenzentka, tym razem żądając zwiększenia tła historycznego”, nie przeczytała z należytą uwagą mojej pracy, a być może pominęła te jej fragmenty, które noszą tytuł „Od autora”, „Wstęp” lub „Od wydawcy”. Znalazłaby tam bowiem wyjaśnienie, że głównym tematem książki jest zbrodnia popełniona w latach 1943-45 na polskich dzieciach urodzonych w III Rzeszy, nie zaś niemieckie zbrodnie na dzieciach w ogóle – przywoływanie tych ostatnich służy jedynie jako dodatkowa ilustracja bądź punkt odniesienia i z oczywistych względów nie mogło zostać przedstawione w sposób wyczerpujący, gdyż wymagałoby osobnej, wielotomowej monografii. We „Wstępie” wyjaśniłem też powód zamieszczenia krótkiego rozdziału poświęconego dzieciom Zamojszczyzny (s. 12):

„W rozdziale «Dzieci Zamojszczyzny» przypominam niemieckie zbrodnie popełnione w czasie pacyfikacji Zamojszczyzny. Akcja ta, przeprowadzona na wschodnich terenach Generalnego Gubernatorstwa, poprzedzała «potraktowanie specjalne» polskich dzieci w Rzeszy. Podobnie jak w przypadku dzieci polskich robotnic przymusowych, wiele dzieci odebranych matkom, umieszczonych w prymitywnych warunkach i głodzonych, zmarło. Kilka tysięcy dzieci uznanych za «wartościowe rasowo» odebrano matkom i wysłano do Rzeszy”.

Wyjaśnię dokładniej – zamierzeniem moim było przypomnienie, że zbrodnicze działania na polskich dzieciach (głodzenie, wysoka śmiertelność, rabunek dzieci) w III Rzeszy, miały miejsce już wcześniej na terenie Polski. Nic więcej. Problem pacyfikacji Zamojszczyzny, jak i setek innych miejscowości w Polsce, zostały świetnie udokumentowane w setkach publikacji.

W książce zamieściłem także, z podobnych powodów, krótki rozdział „Rabunek polskich dzieci” – opisujący w skrócie *modus operandi* przy germanizacji polskich dzieci z terenów Generalnego Gubernatorstwa i terenów wcielonych do Rzeszy. Poniżej fragment ze „Wstępu”, gdzie wyjaśniam:

„Część dzieci polskich robotnic przymusowych została odebrana matkom po porodzie i przekazana do wychowania na obywateli Niemiec. Nie jest znana dokładnie skala tej zbrodni, gdyż w tym przypadku rabunek dzieci odbywał się przede wszystkim na terenie Starej Rzeszy (Altreich). Można jednak przyjąć, że odbywało się to w podobny sposób, jak – opisany w wielu publikacjach – rabunek dzieci na polskich terenach wcielonych do Rzeszy. Przedstawiam stosowany przez Niemców sposób kradzieży polskich dzieci”(s. 12).

Kolejny nieuzasadniony zarzut dotyczy braku w książce opisu obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Czy powinienem też opisać sytuację w pobliskich obozach w Dzierżąni, w Chelenówku i w Konstancynie?

Zarzut w stosunku do autora, że nie napisał wszystkiego o wszystkim, jest być może zasadny, ale może zostać postawiony w stosunku do każdej książki. Trudno mi uwierzyć, że Szanowna Recenzentka nie potrafi rozróżnić między tematem głównym, a wątkami pobocznymi, służącymi jako ilustracja bądź punkt odniesienia. Wydaje się, że jedynym uprzejmym wyjaśnieniem jej uwag byłby pośpiech i nieuważna lektura – między innymi Wstępu, gdzie opisując metodologię pracy wyjaśniam wszystkie możliwe wątpliwości.

Nieuzasadniony jest też zarzut dotyczący zamieszczonej listy ośrodków germanizacyjnych. Wyjaśniam w książce, że jest to tylko „alfabetyczny wykaz ośrodków germanizacyjnych, opracowany na podstawie ankiet przeprowadzonych wśród przebywających tam dzieci, które wróciły do Polski”. (s.188) Nie jest więc to wykaz mojego autorstwa, ale wykaz przytoczony za wypowiedziami dzieci, stąd też wynika niejednorodność nazewnictwa.

Niezrozumiały jest też zarzut dotyczący *Dzieciobójcy z Neungammen*. W książce zamieszczam obszernie fragmenty z przesłuchań sprawców zbrodni znanej historykom jako „Zbrodnia w piwnicach szkoły w Hamburgu” i roli w niej dr Kurta Heissmeiera. We Wstępie (s. 12) wyjaśniam cel zamieszczenia tego materiału, pisząc:

„W książce zamieszczam także dodatkowe dowody niemieckich zbrodni na «małowartościowych» i «nieprzydatnych» dla Rzeszy osobach. Pierwszy – «eliminowanie» osób chorych na gruźlicę. Drugi – zamordowanie dwudziestu żydowskich dzieci, z których większość posiadała obywatelstwo polskie. To tylko niektóre przykłady zezwierżenia ludzi”. Wyjaśnię dokładniej – opisuję tu zbrodnię, a nie jej sprawców.

Trochę inny jest zarzut wobec przypomnianego przeze mnie niemieckiego stowarzyszenia „Lebensborn”. Wyjaśniam: zamieściłem krótki rozdział o „Lebensborn” w jednym celu – dla przedstawienia czytelnikowi (dla kontrastu) różnicy między warunkami stworzonymi

przez tę ulubioną przez Himmlera organizację (pomagającą ciężarnym niemieckim kobietom i ich dzieciom) a tragicznymi warunkami, jakie III Rzesza stworzyła polskim dzieciom i ich matkom. Nic więcej. Pozwoliłem sobie dodać na koniec tego rozdziału krótką i drugorzędną informację, która okazała się dla Szanownej Recenzentki jednak najistotniejszą z tego rozdziału (s. 283-284). Napisałem:

„W niektórych publikacjach można spotkać się z opinią, że «Lebensborn», oprócz rabunku dzieci (nie tylko polskich), pomagał także w prowadzeniu «domów kopolacyjnych» dla oficerów SS i «hodowli nordyckiej rasy nadludzi». Świadczyć miałyby o tym, poza obecnością stowarzyszenia w strukturach SS, także fakt lokowania jego ośrodków najczęściej w luksusowych willach, położonych w najbardziej atrakcyjnych miejscach, takich jak Połczyn Zdrój”. Czy przedstawienie powyższej opinii jest dzisiaj zakazane?

Przyznaję też, że w książce nie opisałem tysięcy miejsc zbrodni na polskich dzieciach popełnionych na terenie Polski. A byłoby o czym pisać, gdyż według powszechnego spisu dzieci i młodzieży, przeprowadzonego w czerwcu 1945 r. przez Ministerstwo Oświaty, w czasie II wojny światowej zginęło z nich około 700 tys., około 1,5 mln było sierotami (straciło co najmniej jedno z rodziców).

Brak przeprowadzenia kwerend w archiwach państwowych

Szanowna Recenzentka pisze: „[Brak szerzej zakrojonej kwerendy w zasobach Archiwów Państwowych na terenie naszego kraju. Często bowiem w różnych lokalnych zespołach można znaleźć interesujące informacje dotyczące niemieckiej polityki rasowej](#)”.

Muszę poinformować Szanowną Recenzentkę, że oprócz kwerend w archiwach IPN Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu wykonałem, w potrzebnym mi zakresie i osobiście, przegląd i zaznajomienie się z zasobami archiwalnymi w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz w Archiwach Państwowych (m.in. w Łodzi, Szczecinie, Gdańsku, Słupsku). Dodam też, że oprócz materiałów zebranych w ww. poszukiwaniach, w pracy nad książką korzystałem także z wielu źródeł drukowanych, takich jak seria *Documenta Occupationis*, autorstwa członków lub współpracowników byłej GKBZHWP oraz bogatej literatury wybitnych polskich prawników i historyków m.in.: Karola Mariana Pospieszalskiego, Czesława Łuczaka, Alfreda Koniecznego, Herberta Szurgacza, Czesława Madajczyka, Jerzego Sawickiego czy też Jerzego Wnuka. Szczególną pomocą okazały się liczne publikacje i dokumenty źródłowe znajdujące się w archiwach GKBZHWP, opracowane przez prawnika Romana Hrabara (w latach 1946-1948 Pełnomocnika Rządu RP ds. Rewindykacji Polskich Dzieci z Niemiec). W swoich publikacjach autorzy ci podawali źródła (nie tylko polskie) zamieszczonych przez siebie dokumentów. Przyznaję się, że nie przeprowadzałem „krytyki” ich źródeł.

Brak krytyki źródła, niekorzystanie z niemieckich źródeł i publikacji

Mam nadzieję, że Szanowna Recenzentka była łaskawa zauważyć, że książka „Sonderbehandlung” składa się przede wszystkim z dowodów zbrodni niewymagających „krytyki źródła”. Być może nie zdaje sobie sprawy z tego, że dowody te znajdują się od dawna w polskich archiwach. Są to dowody niepodważalne, niemożliwe do sfalszowania, dowody, które utworzyli sami sprawcy. Ten właśnie rodzaj dowodów opisał Karol Marian Pospieszalski, który zbrodnie niemieckie podzielił, ze względu na sposób ich wykonania, na dwa rodzaje: na bezpośrednio wykonane mordy i na zbrodnie wykonane pośrednio, przez stworzenie takich warunków życia, w których naród polski musiałby z konieczności zginąć (a to miało miejsce w przypadku zbrodni na polskich dzieciach urodzonych w III Rzeszy). „Zbrodnie pierwszego

rodzaju pozostawiły trwałe ślady w pamięci świadków i masowe pomniki w postaci grobów. Te zbrodnie trzeba było dokumentować. **Zbrodnie drugiego rodzaju udokumentował sam wróg. Niemieckie ustawy, poufne rozporządzenia i okólniki, tajne memoriały doszły do nas w stanie niemal nietkniętym. Są to dokumenty bezcenne, bo zawierają przyznanie się zbrodniarza, niewymuszone, dobrowolne, w toku zbrodni złożone, nieodwołalne i przez propagandę już nieodwracalne**” (podkr. moje).

W książce „Sonderbehandlung” przedstawiam dowody niemieckiej zbrodni popełnionej pośrednio.

Nie jest też prawdą, że nie korzystałem z niemieckich opracowań. Poniżej fragment zamieszczonej w książce opinii Niemca Joachima Woocka, badającego sprawę wysokiej śmiertelności polskich dzieci w okręgu Verden:

„Prymitywne zakwaterowanie, brak higieny, zbyt krótki okres karmienia piersią oraz złe lub niedostateczne wyżywienie, niewykształcone lub przeciążone pracą opiekunki, brak opieki lekarskiej oraz bardzo często brak zainteresowania ze strony niemieckich sąsiadów, doprowadziło do tego, że ponad połowa niemowląt była pielęgnowana «na śmierć». Stan ten był zamierzony, jednak w życie wprowadzony w tak subtelny sposób, że nie spowodował otwartego sprzeciwu ze strony nieświadomych matek” (s. 10-11).

Z dokumentacji Woocka skorzystałem m.in. przy ocenie śmiertelności polskich niemowląt. Według tego badacza w okręgu Verden śmiertelność wynosiła od 50% do 100%, a wiek większości zmarłych dzieci od kilku dni do kilku tygodni. W tym samym czasie w tym samym okręgu śmiertelność wśród dzieci niemieckich wynosiła 8%, a dzieci tak zwanych robotnic cudzoziemskich (z Danii, Holandii, Norwegii, Szwajcarii, Bułgarii, Włoch, Chorwacji, Słowacji, Hiszpanii, Węgier czy Rumunii), których nie odbierano matkom, lecz pozostawiano ich opiece w miejscu zamieszkania, nie przekraczała 13%. W ostatnim roku wojny, wskutek działań wojennych prowadzonych już na terenie Rzeszy, wskaźnik śmiertelności niemieckich dzieci wzrósł do 12%, a polskich zbliżał się do 100%. Dodam, że w 1938 r. wskaźnik śmiertelności niemowląt wynosił w Polsce 13,9%, w III Rzeszy 7,2%.

Pouczanie autora

Szanowna Recenzentka pisze: „Dość dziwnie wygląda także lament autora nad przekazanym w dość nietypowy sposób do Niemiec materiałami polskich śledztw (co prawda stwierdzono, że nie dochowano tutaj procedur, ale nie wpływa to przecież na możliwość prowadzenia badań). Co więcej, kompletnie niezrozumiałe jest twierdzenie, jakoby Niemcy w prawnym obrocie zagranicznym uważali Polskę za państwo drugiej kategorii. Brak podejmowania kroków karnych w stosunku do podejrzanych obywateli niemieckich wynikał nie z niechęci do Polski, lecz z ogólnej niechęci do osądzania byłych nazistów. Nie można twierdzić, że Niemcy «chowają» przed polskimi badaczami jakiegokolwiek dokumenty. Wręcz przeciwnie. Pomimo faktu, że IPN posiada «końcówkę» bazy Międzynarodowej Służby Poszukiwania Czerwonego Krzyża w Bad Arolsen, to nadal łatwiej, taniej i (nie ukrywajmy) efektywniej jest poprosić o kwerendę Niemcy, a nie Polskę. To często IPN utrudnia polskim badaczom dostęp do swoich zasobów poprzez bardzo długi czas realizacji wniosków. Ze strony niemieckiej bardzo rzadko napotyka się na jakiegokolwiek utrudnienia”.

Każdy ma prawo do własnej oceny faktów, podobnie jak do własnego ich opisu. Trudno mi wszakże zrozumieć, dlaczego ujawnienie szkodliwego dla Polski zachowania w stosunkach z Niemcami nazywa Szanowna Recenzentka „lamentem”. Równie dobrze mógłbym powiedzieć, że na przytoczone przez mnie fakty reaguje w swojej recenzji histerią.

Ze względu na brak miejsca na pełne ustosunkowanie się do powyższej opinii-pouczenia, ograniczę się tylko do podtrzymania mojego zdania o Polsce jako państwie drugiej kategorii w stosunkach z Niemcami. Ze względu na wagę problemu i fakt, że czytelnicy recenzji mogą nie zdawać sobie sprawy, o co w istocie tu chodzi, przytoczę większy fragment pisma z 2005 roku byłego prezesa IPN Janusza Kurtyki do Marszałka Senatu (s. 287-288):

[...]

„Tymczasem, jak ustalono, współpracująca z Centralnym Urzędem w Ludwigsburgu w Niemczech dawna Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, prowadząc śledztwa, zgodnie z obowiązującym wówczas ustawodawstwem tylko w fazie *in rem*, a więc bez stawiania zarzutów podejrzanym, przekazywała do Centralnego Urzędu w bardzo szerokim zakresie materiały z własnych śledztw. **Przyjęta w tym zakresie praktyka polegała na tym, że do Centralnego Urzędu przekazywano w większości oryginały dokumentów procesowych (protokoły przesłuchania świadków, akty zgonów i inne dokumenty urzędowe), zaś w aktach własnych pozostawiono kopie, chociaż – jak się okazuje – praktyki pozostawiania kopii z reguły nie przestrzegano** (podkr. moje). W rezultacie tych praktyk – jak wynika z posiadanych danych prezentowanych przez Kierownictwo Centralnego Urzędu – w latach 1965-1989, były Główna i Okręgowe Komisje, które przeprowadziły w wymienionym okresie ponad 12 tysięcy śledztw, przekazały zagranicznym organom wymiaru sprawiedliwości (w 90% do Centralnego Urzędu), około 36 tysięcy protokołów zeznań świadków (oryginały) i tyle samo kopii tych dokumentów. Ponadto przekazano do Centralnego Urzędu ponad 150 tysięcy klitek mikrofilmów dotyczących zbrodni hitlerowskich popełnionych w Polsce. Praktyka przekazywania do Centralnego Urzędu materiałów śledztw, prowadzonych przez były Okręgowe Komisje Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, kontynuowana była również po 1989 roku. Skala tej praktyki nie została dotychczas ustalona.

[...]

Prowadzona od kilku już lat analiza przedmiotowych akt wskazuje, że sprawy te – z punktu wymogów kodeksu postępowania karnego – w znakomitej większości nie zostały zakończone procesowymi decyzjami merytorycznymi, które doręczano by stronom. Część postępowań zawieszano, a więc podejmowano jedynie decyzje incydentalne, tamujące czasowo postępowanie karne. Podstawą zawieszeń był fakt «przekazania ścigania» do Centralnego Urzędu w Ludwigsburgu. **Brak jest również jakichkolwiek śladów wskazujących, ażeby decyzje takie – także te, o ile zapadały w ewentualnych postępowaniach prowadzonych przez organa niemieckie – doręczane były obywatelom polskim, ofiarom przestępstw, bądź ich sukcesorom prawnym. Powoduje to sytuacje, iż żadne z tych postępowań w świetle przepisów kodeksu postępowania karnego nie zostało zakończone, a więc jest postępowaniem otwartym.** (podkr. moje) W zaistniałym stanie rzeczy stwierdzić należy, że obecnie możliwości prowadzenia przez prokuratorów IPN śledztw zwłaszcza w sprawach zbrodni nazistowskich, są w istotny sposób ograniczone z powodu braku materiałów śledczych, rozdysponowanych wcześniej na rzecz organów innych państw, a w szczególności Centralnego Urzędu. **W konsekwencji mamy do czynienia z sytuacją, że obywatele polscy, będący sukcesorami prawnymi ofiar zbrodni hitlerowskich w Polsce, którzy nigdy nie byli stronami ani też uczestnikami jakiegokolwiek postępowania prowadzonego przez organa niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, pozbawieni zostali obecnie w praktyce prawa do normalnego procesu karnego o zbrodnię, popełnioną na ich krewnych i bliskich”** (podkr. moje)”.

Na koniec przyznam się, że mam też inne niż Szanowna Recenzentka zdanie o niemieckich sprawcach zbrodni. Zebrane przeze mnie na potrzeby książki *Sonderbehandlung* dowody

świadczą o tym, że zbrodnie na polskich dzieciach urodzonych w III Rzeszy była dziełem Niemców, a więc konkretnych obywateli III Rzeszy, jak oficjalnie nazywało się wówczas państwo niemieckie, a nie jakichś „nazistów”. Na podstawie tych dowodów można wskazać bliżej sprawców zbrodni. Oprócz przywódców III Rzeszy, były to tysiące pracowników władz lokalnych, urzędów młodzieżowych, urzędów pracy czy służby zdrowia wykonujący zbrodnicze rozporządzenia władz. Dodam, że polskie dzieci umierały najczęściej w otoczeniu niemieckiego społeczeństwa, wrogiego wobec deportowanych do Rzeszy Polek.

Niektórzy twierdzą, że poznanie prawdy o zbrodni na dzieciach w III Rzeszy należy pozostawić historii. A może, jak sugeruje to Szanowna Recenzentka, wyjaśnienie prawdy o sprawcach i ofiarach tej zbrodni powinniśmy pozostawić sprawcom, gdyż byłoby to łatwiej, taniej i efektywniej?

Wrocław, 15 czerwca 2015 r.

Edward Leszczyński, *SONDERBEHANDLUNG. Zbrodnie na polskich dzieciach*, [Wektory](#), Wrocław 2014, 320 s., liczne ilustracje.

[Wbrew wcześniej wyrażonej zgodzie i wbrew dobrym obyczajom redakcja historia.org.pl nie zamieściła przesłanej odpowiedzi autora na recenzję jego książki.](#)